

Polscy patrioci długo żywili nadzieję, że aberracje Jacka Kuronia, który cieszył się, że Lwów jest wreszcie miastem „ukraińskim”[1], są specyfiką wyłącznie środowiska „Gazety Wyborczej”. Później dopiero dochodziło do naszej świadomości, że przekonanie o ukraińskości Lwowa i żmudzińskości Wilna żywią w Polsce nie tylko przedstawiciele żydokomuny, ale także politycy deklarujący przywiązanie do wartości polskich i katolickich. Nie mogliśmy uwierzyć własnym uszom i długo sądziliśmy, że to tylko taka taktyka dla zmylenia przeciwnika i że gdy nadejdzie stosowna chwila, maski zostaną zdjęte. **Teraz jednak nie mamy już złudzeń, że przywódcy polityczni polskiej centroprawicy, ale i wielu narodowców, są autentycznie przekonani, że Wilno i Lwów nie są polskimi miastami. Z przekonania tego wynikają zaś kierunki polityki wschodniej tak Prawa i Sprawiedliwości, Platformy Obywatelskiej, jak i Ruchu Narodowego. I jest niestety ponurą rzeczywistością, że gdyby jutro droga do Wilna i Lwowa stanęła otworem, to Polakom na drodze do tych miast stanęliby zapewne i Jarosław Kaczyński i Donald Tusk, Ewa Kopacz, Radosław Sikorski, Bronisław Komorowski oraz wielu tych, którzy deklarują się jako „narodowcy”.[2]**

Tymczasem sugestie i deklaracje o tym, że Wilno i Lwów są polskimi miastami wielokrotnie składał przywódca Rosji Władimir Putin. Pierwszy raz, co przyznał Radosław Sikorski, podczas wizyty premiera Donalda Tuska w Moskwie w 2008 r. Następnie podczas Szczytu NATO w Bukareszcie w tym samym roku (i co słyszeli wszyscy uczestnicy szczytu)[3]. Kolejny zaś raz podczas spaceru z Donaldem Tuskiem po sopockim moście w 2009 r. (na okoliczność czego wiceminister Spraw Zagranicznych Andrzej Kremer sporządził notatkę „Rozmowy w wąskim gronie”[4]). Oficjalne stanowisko w sprawie polskich praw do Lwowa zajęła także rosyjska Duma Państwowa w piśmie do polskiego Sejmu z marca 2014 r.[5]

Polscy politycy nie są zdolni do rzetelnej analizy rosyjskiego stanowiska w sprawie realnego cofnięcia skutków Paktu Ribentrop-Mołotow z 1939 r. oraz układu jałtańskiego z 1945. Żaden z nich nie zwrócił się do Rosjan o wyjaśnienie tej kwestii. A przecież polsko-rosyjska deklaracja unieważniająca powyższe paktory mogłaby zostać przedłożona naszym amerykańskim i brytyjskim „sojusznikom” z zapytaniem czy również oni wycofują swoją zgodę udzieloną Stalinowi na aneksję polskich województw wschodnich. Jeżeli by tego nie uczynili, to wówczas Polacy sami mogliby wyciągnąć wnioski, kto jest sojusznikiem Polski, a kto symuluje. I nawet gdybyśmy ewentualnie doszli do wniosku, że rosyjskie deklaracje są fałszywe, to niezwykle cenna byłaby dla Polski sama możliwość przypomnienia zachodnim sojusznikom, że są zdrajcami i że pozwolili ZSRS na zagarnięcie połowy terytorium naszej Ojczyzny.

W naszej jednak ocenie tym razem Rosjanie nie konfabulują. Świadczy o tym, jak należy przyjąć, kilka przesłanek. Pierwszą jest ukrywana skrzętnie słabość państwa rosyjskiego, która ujawniła się w pełni w związku z kryzysem ukraińskim w bieżącym roku. Rosjanie najwyraźniej usiłowali więc pozyskać Polskę jako sojusznika. Wiedzą zaś, że warunkiem tego jest naprawienie krzywd wyrządzonych Narodowi Polskiemu. A że Lwowa i Wilna obecnie nie posiadają, mogą jedynie uznać za nieważne układy zawarte przez Stalina, których konsekwencją

były zmiany terytorialne na obszarze Państwa Polskiego. Drugą przesłanką przemawiającą za szczerością rosyjskich intencji jest sposób, w jaki Rosjanie usiłowali swoją ofertę Polakom przekazać. Gdyby zamierzali nasze władze skompromitować, to nie byłoby wielokrotnych aluzji wypowiedzianych wobec przywódców Państwa Polskiego, prób wciągnięcia w rozmowę, w wymianę argumentów, całego tego rozpoznania stanowiska strony polskiej. Nie byłoby też wreszcie panicznego odcinania się prezydenta Rosji od złożonych Donaldowi Tuskowi propozycji po ujawnieniu sprawy przez Radosława Sikorskiego, z konsekwentnym jednak zastrzeżeniem, że Lwów był miastem polskim.[6]

Polscy politycy nie mają wymaganej od przywódców Narodu charyzmy i wiedzy historycznej. Nie znają też myśli politycznej naszych największych dwudziestowiecznych ideologów: Romana Dmowskiego, Władysława Studnickiego oraz Stanisława Cata-Mackiewicza. Obca im jest nawet myśl Marszałka Józefa Piłsudskiego, który dla odzyskania Wilna i Lwowa nie wahał się stoczyć ciężkiej wojny nie tylko z Sowietami, ale i z Zachodnioukraińską Republiką Ludową, jak też wysłać 1-szą Dywizję Litewsko-Białoruską gen. Lucjana Żeligowskiego dla oswobodzenia Wilna z rąk okupujących go Żmudzinów.

Politycy polscy, w tym niestety sporo tych, którzy określają się jako „patrioci” i „narodowcy”, odwołując się do tradycji powstań narodowych nie mają pojęcia o co wyruszyli w bój powstańcy 1830 i 1863 r. Tymczasem w dziewiętnastym wieku źródłem niezgody pomiędzy Lechitami i Moskalami była nie rusyfikacja ziem polskich czy niszczenie przez Moskwę żywiołu polskiego bądź naszych interesów gospodarczych, ale brak zgody cesarza Rosji (do 1830 r. równocześnie króla Polski) na przyłączenie do Królestwa Polskiego Ziem Zabranych[7]. Rosjanie nie stawiali natomiast przeszkód w funkcjonowaniu na zasadzie odrębnego państwa (choć związanego unią personalną z Cesarstwem Rosyjskim) Królestwa Kongresowego. Zgodzili się nawet na utworzenie na obszarze Ziem Zabranych wileńskiego okręgu szkolnego z Uniwersytetem Wileńskim.[8] Z kolei na Wołyniu powstało wówczas słynne Liceum Krzemienieckie z Tadeuszem Czackim na czele.[9] Dopiero skutkiem antyrosyjskich zbrojnych wystąpień Polaków stały się represje i rusyfikacja. To zatem realny spór terytorialny, a nie wyłącznie emocje, był źródłem antyrosyjskiej postawy Polaków w XIX wieku. **Należy też zwrócić uwagę, że konflikt polsko-rosyjski dotyczył wyłącznie statusu ziem litewsko-ruskich, a roszczenia moskiewskie nie przekraczały rzeki Bug. Uwzględniając zatem fakt, że współcześnie Ziemie Zabrane znajdują się w całości na obszarze państwa ukraińskiego, białoruskiego, żmudzińskiego i łotewskiego, a Rosjanie skłonni są do wyrażenia desinteressement co do polskich interesów w tym regionie, wygasnąć powinien także konflikt polsko-moskiewski. Czemu bowiem ma służyć rozpalanie antagonizmu polsko-rosyjskiego, jeżeli możliwe jest unormowanie wzajemnych relacji z korzyścią dla obu stron? No chyba, że nasi politycy żerują na antykremlowskich emocjach dla uzyskania lepszego wyniku wyborczego, albo działają w interesie państw trzecich (USA, Niemiec czy Izraela) oraz globalizmu.**

Politycy w Polsce jakby nie potrafili odczytać sensu setek komunikatów płynących do nas z Zachodu, z których wynika dystans do silnego Państwa Polskiego oraz nieprzyjazny stosunek w kwestii polskiego Wilna i Lwowa. Przejawy tej niechęci nabierają niekiedy wymiar absurdu, czego przykładem jest choćby donos

„antyrasistowskiej” organizacji FARE złożony do UEFA na kibiców Legii Warszawa za zawieszenie na meczu Legii z Metalistem Charków w Kijowie biało-czerwonej flagi z herbami Wilna i Lwowa[10].

Pragniemy też zwrócić uwagę, że bez pogłębionej wiedzy o historii własnego Narodu, w tym o dziejach Kresów Wschodnich, świadomym patriotą, a tym bardziej narodowcem, być nie można. Osoba niedouczona, nieświadoma lub chwiejna w poglądach szybko ulegnie wrogiej nam propagandzie, nie starczy jej bowiem argumentów do obrony racji polskich.

Wobec ograniczenia nauczania historii ojczystej w szkołach i serwowania Polakom przez media informacji wyrwanych z kontekstu bądź spreparowanych, coraz częściej spotykać się będziemy z przekonaniem także polskich patriotów, że Wilno i Lwów to jednak nie polskie miasta. Choć to refleksja smutna, to jednak uświadomienie sobie tej prawidłowości może (i powinno!) być punktem zwrotnym w działalności oświatowej i samokształceniowej obozu patriotycznego. Pałaca stała się w szczególności potrzeba podjęcia szeroko zakrojonej akcji informacyjnej o znaczeniu Kresów Wschodnich dla Polski w przeszłości, współcześnie i w przyszłości.

Polscy prawicowcy, a zwłaszcza ich awangarda, którą stanowią narodowcy, nie mogą ograniczać się do skonstatowania realiów istniejących na Ziemiach Zabrzanych obecnie (co gorsza - faktów stworzonych, względnie „faktów” przekłamanych przez naszych konkurentów do tych ziem). Powinni raczej zastanowić się nad sposobem odrobienia strat etnicznych, kulturowych i gospodarczych, jakie Naród Polski poniósł po roku 1772 na tamym obszarze w walce z rosyjskim zaborcą i współdziałającymi z nim separatystami. I **to stan istniejący w dacie rozbiorów Polski powinien być dla Polaka miarodajny dla oceny czy dana ziemia na Kresach Wschodnich ma charakter polski czy ukraiński, białoruski bądź żmudziński**. Za nieobiektywny zaś należy uznać stan ukształtowany:

- po wywózkach kresowych Polaków na Sybir w wieku XIX, w konsekwencji klęsk powstań narodowych,
- po popowstaniowych rekwizycjach majątków ziemskich,
- po masowych mordach Kresowian podczas rewolucji bolszewickiej 1917-1919 oraz w ramach tzw. operacji polskiej NKWD w latach 1937-1938,
- po deportacjach obywateli polskich z województw wschodnich II RP na Sybir, do Magadanu i Kazachstanu w latach 1940-1941,
- wskutek zbrodni popełnionych na Polakach w latach II wojny światowej przez Sowietów, Niemców oraz ich żmudzińskich i ukraińskich kolaborantów (14 Dywizja Grenadierów SS /1 ukraińska/),

- skutek ludobójstwa Ukraińskiej Powstańczej Armii,
- w wyniku wypędzeń powojennych w latach 1944-1956.

Jeżeli zaś znając fakty świadczące o przeprowadzonej w latach 1772-1920 i od roku 1936 depolonizacji ziem pomiędzy Bugiem a Dnieprem, przy ocenie polskich praw do tego obszaru ograniczamy się do stwierdzenia, że obecnie nie ma on przeważnie polskiego charakteru, to coś już musi być nie tak z naszym narodowym duchem. Z kolei złe świadectwo własnej inteligencji wystawiamy, gdy z obecnego składu etnicznego i oblicza kulturowego Ziem Zabrzanych wyprowadzamy wniosek, że takie samo musiało też ono być zanim terytorium tym zawładnął rosyjski zaborca.

I nie kłopotymy się zbytnio tym, że banderowcy sterroryzowali ulice wschodniomałopolskich i wołyńskich miast. Gdy bowiem zostaną wydalen z kraju, lud ukraiński może okazać się zupełnie propolski. Tym bardziej gdy zacznie korzystać z dobrodziejstw cywilizacji łańciskiej, do której niewątpliwie aspiruje.

Reprezentowanie Narodu Polskiego, zwłaszcza zaś obrona jego racji i praw przed interesami narodów-konkurentów nie jest sprawą łatwą. Nie każdy ma do takiej aktywności kompetencje: wiedzę, determinację i męstwo. Trzeba bowiem potrafić swoje argumenty zaprezentować i przekonać do nich innych. Ważne zatem byłoby wybierać takich przywódców Narodu, którzy niezbędne ku temu predyspozycje posiadają, a ponadto mają poczucie odpowiedzialności za przeszłe i przyszłe pokolenia Polaków.

My Polacy poważnie winniśmy podchodzić do tego, co mówią i czynią w kwestii polskości Kresów Wschodnich nasi politycy. Winniśmy na każdym spotkaniu przedwyborczym kandydata prezentującego się jako „patriota”, a tym bardziej „narodowiec”, żądać jasnej deklaracji odnośnie Wilna i Lwowa oraz przedstawiać do podpisu oświadczenie, że nigdy nie uzna okupacji Kresów Wschodnich przez kraje ULB za wiążącą Państwo Polskie i że zobowiązuje się podjąć wszelkie dostępne działania w celu usunięcia wszystkich skutków paktu Ribentrop-Mołotow i układu jałtańskiego na tych ziemiach.

A jeśli zgodzimy się co do tego, że godnych kandydatów na kluczowe stanowiska w państwie nam nad Wisłą brakuje, to należy zwrócić się do Przewodniczącego Akcji Wyborczej Polaków na Litwie europośła Waldemara Tomaszewskiego i jego zaplecza politycznego, którzy swą postawą wobec żmudzińskiego szowinizmu dowiedli, że mają w sobie wciąż ducha walecznych Jagiellonów.

[1] <http://www.trybunalscy.pl/node/2272>

[2] <http://www.prawy.pl/z-zagranicy2/7305-szkodliwosc-dla-polski-pomyslow-przylaczenia-do-iii-rp-czesci-dawnych-k>

resow-lezacych-dzis-na-ukrainie

- [3] <http://web.archive.org/web/20141201232731/http://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/bogdan-klich-grozbe-puti-na-slyszal-lech-kaczynski-sikorski-i-ja/gwfkh>
- [4] <http://wiadomosci.dziennik.pl/polityka/artykuly/473419,newsweek-o-notatce-z-sopotu-putin-mowil-tuskowi-o-ukrainie-na-molo.html>
- [5] <http://wiadomosci.onet.pl/swiat/rosyjska-duma-oferuje-polsce-podzial-ukrainy-msz-to-kuriozalne/n9pyl>
- [6] W kuluarach zjazdu w Soczi rosyjski prezydent został zapytany przez dziennikarza “Washington Post” o propozycje podziału Ukrainy jakie składał Donaldowi Tuskowi. Czyniąc zastrzeżenie, że nie chce podaważać suwerenności Ukrainy Putin retorycznie zapytał: “A Lwów to jakim był wcześniej miastem, jeśli nie polskim? Nie wiedział pan o tym?”. <http://dziennikpolski.com.pl/uncategorized/putin-lwow-byl-polskim-miastem/>
- [7] http://pl.wikipedia.org/wiki/Ziemie_zabrane
- [8] http://pl.wikipedia.org/wiki/Uniwersytet_Wile%C5%84ski
- [9] http://pl.wikipedia.org/wiki/Liceum_Krzemienieckie
- [10] <http://www.kibice.net/news/5022-klopoty-legii.html>